Murzynek

Maj
1939



Murzynek **Rok XXVII.**

katolickie, ilustrowane pisemko misyjne dla dzieci i młodzieży, wydaje w różnych językach

SODALICJA Św. PIOTRA KLAWERA

Krosno, woj. lwowskie.

Prenumerata roczna 1.- zł.

SPIS RZECZY: Medalik. — Grota Niepokalanej. — Na złodzieja! — Życie dzieci w Okawango. — Zagadki.

Ilustracje: Matka Najświętsza. — Najświętsza Pani uśmiecha się do małych Malgaszek. — Bystre są nasze oczy, lecz same nie znajdą drogi do nieba. Pomóż nam! — Nosorożce. — Zasłuchani.

Prenumeraty i ofiary

przesyłać można pod następującymi adresami:

Sodalicja Klaweriańska, Warszawa I, ul. Warecka 10, m. 4. — **Kraków,** ul. św. Marka 25. — **Poznań,** ul. św. Józefa 9, m. 5. — **Krosno** (woj. lwowskie) — **Wilno,** ul. Wielka 58, obok kościoła św. Kazimierza. — **Częstochowa,** aleje Najśw. Marii Panny 79. — **Lwów,** p. K. Froniówna, ul. Edwarda Jelinka 11a. — **Kielce,** p. M. Kasperska, ul. Śniadeckich 1, m. 8. — **Gniezno,** p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — **Bielsko,** ul. Piłsudskiego 7. — **Ostrów Pozn.,** p. Roman Spychałowicz, ul. Staro-Kaliska 9. — **Łowicz,** pan Marian Tarczyński, ul. Kościuszki 17.

Dom główny: Rzym, Sodalizio di S. Pietro Claver, **Roma (123),** via dell'Olmata 16.

Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188 — Kraków 410.756 — **Poznań 200.015 — Wilno 701.217 — Krosno 411.222.**

OFIARY DLA MISJI:

Prenumeratorzy „Murzynka" z Komorowic złożyli na misje zł. 9.-.

ODPUST ZUPEŁNY, którego pod zwykłymi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji św. Piotra Klawera, a więc i członkowie „Ligi dzieci dla Afryki":

1 maja w dzień św. Filipa i Jakuba apostołów.

28 maja w uroczystość Zesłania Ducha świętego.



Medalik

Opowiadanie Siostry Felicjany.

Do jednej z misji u stóp góry Kilimandżaro (Afryka wschodnia), zgłosił się mały Murzynek, prosząc o pozwolenie, aby mógł uczęszczać na nauki katechizmowe. Prośba jego naturalnie została przyjęta, na dowód czego otrzymał medalik Matki Najświętszej, który niezwłocznie przytwierdził do sznurka i zawiesił sobie na szyi. Kiaro był uczniem bardzo pilnym i uważnym, a Siostrze nauczycielce okazywał swą miłość i wdzięczność przy każdej nadarzającej się sposobności.

Matka jego była jeszcze poganką, oddawała cześć złym duchom i bała się ich, jak inni poganie. Jednego dnia rzecze do Kiara:

— Ty masz niebezpieczny przedmiot czarodziejski na szyi, jeśli go nie zdejmiesz, zachorujesz i umrzesz.

W mgnieniu oka, zanim chłopczyna mógł temu zapobiec, zdarła mu medalik z szyi i wrzuciła go w ogień.

Trudno sobie wyobrazić, jakim żalem napełniło się serce biednego dziecka. Smutny przyszedł następnego dnia do szkoły i opowiedział Siostrze co zaszło, prosząc zarazem o inny medalik. Siostra dała mu takowy, z tym jednak zastrzeżeniem, aby uważał i nie pozwolił zabrać go sobie. Rozpromieniony, przyjął Kiaro medalik, zapewniając, że będzie ostrożnym. Po ukończonej lekcji, wracał Kiaro do domu zamyślony i zaniepokojony o swój skarb. Wiedział na pewno, że matka będzie się gniewać, ale za nic w świecie nie odda swego medalika; toż to oznaka jego, jeśli go utraci, nie otrzyma łaski chrztu świętego i nie będzie mógł po śmierci cieszyć się z Aniołami. Przeczucie nie myliło go. Zaledwie bowiem przestąpił próg chaty, matka spostrzegła medalik i zagniewana powiedziała mu, że nie da mu jeść, jeśli nie odda go jej natychmiast, a jeśli tego nie uczyni, niech zje medalik, zamiast innego posiłku.

Zabolało go to bardzo, gotów jednak był na głód i razy, aby tylko ocalić medalik, ten znak wiary świętej.

Następnych dni nie przyszedł Kiaro na naukę katechizmu, co bardzo zadziwiło i zaniepokoiło Siostrę, gdyż był on uczniem bardzo gorliwym i punktualnym. Trzeciego dnia nie miała spokoju i postanowiła osobiście dowiedzieć się o przyczynę tego. Wybrała się więc do chaty Kiara, która oddalona była dość znacznie i stała w bezludnej okolicy. Dotarłszy wreszcie do chaty, znalazła ją zamkniętą, a wejście mocno zawiązane. Około chaty nie było nikogo.

— Kiaro, moje dziecko, czy jesteś tam? — zapytała głośno, zbliżywszy się do chaty.

Jakby z oddalenia, dał się słyszeć przytłumiony i żałosny głos Kiara.

— Wiszę pod dachem, znoszę wielkie tu cierpienia i już dawno nic nie jadłem; medalik, który mi dałaś, mam jeszcze w ustach.

Po twarzy Siostry potoczyły się łzy wzruszenia, za wszelką cenę chciała przyjść mu z pomocą.

— Poczekaj jeszcze chwilę biedne, ukochane dziecię moje, zawołała — przyjdę i uwolnię cię.

Wtem zjawia się stara poganka i krzyczy zagniewana:

— Co tu robisz przy mojej chacie? Wynoś się stąd, Kiaro jest moim dzieckiem, nie pozwolę mu chodzić do ciebie. Nigdy nie zostanie chrześcijaninem, on nie ma czasu na naukę, musi paść bydło. Urodził się poganinem, tak będzie żył i tak umrze.

Siostra prosi, błaga, ale bezskutecznie, stara poganka gniewa się i mruczy pod nosem. Siostra jednak nie traci nadziei. Gorąco modli się do Najśw. Serca Jezusowego i stara się ułagodzić Murzynkę, która na skutek przyrzeczenia, że otrzyma podarek, pozwala wkońcu, aby weszła do chaty i oswobodziła chłopaczka zawiązanego w worku. Biedne dziecko płakało i śmiało się z radości, zapominając o bólu, jakiego doznało wisząc w worku w zadymionej chacie. Podczas kiedy matka poprawiała ogień, pokazał Siostrze z dumą medalik, który ukrył w ustach. Po długich jeszcze naleganiach i obietnicach pozwoliła wreszcie poganka, aby Kiaro po dawnemu chodził na naukę religii i nosił na szyi swój medalik, takim bohaterstwem okupiony. Może nikt tego dnia nie był tak uszczęśliwiony jak

mały Kiaro. Bóg wynagrodził mu sowicie męstwo, wkrótce bowiem został ochrzczony i otrzymał imię Walentego. Pobożną modlitwą, już jako chrześcijanin, uprosił matce swojej nawrócenie. Dziś już i ona z chlubą nosi na szyi medalik, a na chrzcie św. otrzymała imię Elżbiety.

Grota Niepokalanej

M. Gonzaga od Opatrzności Boskiej, Tananariva.

Już od dawna obiecałam moim wychowankom z Ambatolampy małą grotę z Lourdes, gdyż ich największym życzeniem było, by Matka Boska czuwała nad nimi podczas ich rekreacji. W ubiegłym maju spełniłam tę obietnicę. Z jakim zapałem wszystkie, nawet te najmłodsze wzięły się do dzieła! Jedne szukały materiału do budowy, inne przynosiły wodę z basenu do rozrobienia cementu, którym miały być artystycznie spojone skały, resztki starych budowli. Radość dzieci wzrastała równocześnie z grotą.

Cóż to była za niespodzianka, gdy strumyczek wody, zręcznie tam wprowadzony, zaczął spływać aż do stóp Niepokalanej! Moje czarne aniołki wierzyły z całą naiwnością, że ta woda będzie czyniła takie cuda, jak ta z Lourdes. Oby się spełniła ich pobożna ufność!

Błogosławieństwo groty zostało naznaczone na dzień 31 maja. Rankiem dął silny wiatr. Natychmiast wysłałam te najmniejsze do kaplicy, żeby prosiły Pana Jezusa o piękniejszą pogodę.... i niespodziewanie wiatr się ucisza. Wieczorem zerwał się znowu taki wicher, że mógłby pogasić w czasie procesji lampioniki i uniemożliwić iluminację, przygotowaną na cześć Matki Boskiej. Nasze beniaminki zostały znowu wysłane do ka-



Najświętsza Pani uśmiecha się do małych Malgaszek.

plicy, aby powtórzyć modlitwę. Bezpośrednio po tym wiatr się ucisza, powietrze staje się przejrzyste, gwiaździste niebo tworzy piękną harmonię z sierocińcem, jaśniejącym od świateł.

Uroczystość była piękna, jak jeden moment z nieba przeżyty tu na ziemi, moment, w którym wszystkie serca były szczęśliwe, że mogą chwalić Marię tu na ziemi tak, jak aniołowie, otaczający Jej tron w niebie. Po Magnificat i błogosławieństwie, poprzedzonym pięknym kazaniem o objawieniu się Najśw. Marii Panny, wszyscy udali się do kaplicy, by otrzymać błogosławieństwo eucharystyczne.

Gdy się uroczystość skończyła, Ojciec zwrócił nam uwagę, że nie ma ani jednej gwiazdy na niebie. Wiatr rozpoczynał dąć. Naprawdę Najśw. Dziewica uśmiechnęła się do modlitwy małych Malgaszek i wysłuchała jej „w czasie sposobnym". A my pokładamy ufność w modlitwie tych czarnych lilijek i dziękując drogim dobroczyńcom Sodalicji św. Piotra Klawera, pragniemy im powiedzieć, że jeśli czasem Pan Bóg zdaje się być głuchy na ich prośby, niechaj zaufają modlitwom naszych Czarnuszek, które zostaną wysłuchane „w czasie sposobnym".

Na złodzieja!

O. Hée, ze Zgrom. Ducha św., Kongo.

Zabawa ta przypomina żywo „podchody" harcerskie. Chłopcy, biorący w niej udział, są jeszcze poganami i stąd te dziwne imiona. Kto im pomoże poznać prawdziwego Boga?

— Chodźcie bawić się!

W mgnieniu oka banda wyrostków od 9 do 12 lat znalazła się na dworze.

— W co się bawimy ?

— W złodzieja!

— Doskonale, w złodzieja. Rozruszamy się trochę.

Kwiat Trzciny Cukrowej, najstarszy z bandy, zabiera głos :

— Jest nas dziesięciu, zrobimy tak: ja będę komendantem, żeby kierować tą całą sprawą... Oprócz tego potrzeba nam złodzieja i ośmiu policjantów. Wszyscy się zgadzają ?

— Nie, tak nie może być — mówi Słoń — ja chcę być komendantem.

— Nie, ja będę komendantem! — wyrywa się Małpi Ogon.

— A kto będzie złodziejem? — rzuca pytanie Ropucha. — Ja nigdy.

— Ani ja — dorzuca Kanarek. — Potem będą zapasy. A ja tego nie lubię.

— Ale przecież to jest zabawa — mówi pojednawczo Banan.

— To dobrze, to ty bądź złodziejem.

— Przyjmuję. Lecz uwaga! Jeżeli mnie kto będzie bił, i ja będę bił.

Gdy złodziej został wybrany, reszta poszła już gładko.

Kwiat Trzciny Cukrowej mówi dalej:

— A więc zostaję komendantem... Banan skradł koźlę ze wsi, aby je później sprzedać. Dlatego wysyłam moich policjantów, aby wytropili złodzieja. Wszyscy się zgadzają ?

— Tak ! Tak !

— Bananie, ty się musisz ukryć. Jeśli cię znajdziemy zostaniesz schwytany i przyprowadzony do mnie. Jako wykup dostarczysz nam nazajutrz małpę, którą razem zjemy... Jeśli nie zo-

staniesz schwytany, nim słońce zajdzie za tymi drzewami, damy ci dziewięć ryb. Ja będę sędzią i tu przede mną zabawa się zakończy. Zgoda?

— Zgoda! Hura! Rozpoczynamy!

— A więc uciekaj Bananie... Masz tyle czasu, by się ukryć, ile potrzeba na zjedzenie ananasu. Nie wolno ci wychodzić z lasu.

Złodziej zniknął za drzewami. Policjanci naradzają się.

— Słuchajcie — mówi Kwiat Trzciny Cukrowej — Banan jest sprytny i silny... Idźcie po dwóch. Gdy go zauważycie, wołajcie zaraz o pomoc. Związżcie go lianami, żeby wam znowu nie uciekł, gdyż inaczej on się nie pozwoli schwycić.

— Dwóch niech idzie między chaty. Sześciu pozostałych pójdą po dwóch w leśne gąszcze... Szukajcie za pniami drzew, w jamach, pod powalonymi drzewami, pod mchem... Ja czuwam koło wsi... Idźcie!

Wąż i Małpi Ogon idą razem.

— O, ja znam sztuczki Banana... żeby nie zostawić śladów, szedł wzdłuż strumienia. Chodź! Zobaczymy, czy nadbrzeżne trawy nie są zgniecione.

Dwóch policjantów idzie z otwartymi oczami, obserwując każdy szczegół.

— Widzisz? Trawa świeżo zgnieciona. Przechodził tędy. Ślady stóp na piasku... Tak, tu przechodził... Widzisz tę wielką gałąź? Wlazł po tej gałęzi na drzewo i zeszedł po drugiej stronie po innej gałęzi... Co za spryciarz z tego Banana!

Nasi tropiciele naśladują ten sam podstęp i znajdują miejsce, gdzie Banan spuścił się na ziemię.

Bystre są nasze oczy, lecz same nie znajdą drogi do nieba. Pomóż nam !



— Udało nam się — mówi Małpi Ogon — oto ślady jego stóp. Musi tu być niedaleko ukryty. Połóżmy się i nadsłuchujmy!

Tuż obok nich przebiega mała antylopa. Tropiciele spojrzeli na siebie porozumiewawczo... Stworzenie to najwidoczniej zostało spłoszone...

Z drugiej strony dochodzi okrzyk policjantów:

— Uwaga! Widzieliśmy go! Chce zbiec!

Wąż i Małpi Ogon przypadli do ziemi, uśmiechając się.

Bez tchu prawie ukazał się Banan i rzuciwszy szybkie spojrzenie poza siebie, chwycił koniec gałęzi i zniknął w gąszczu liści, chcąc dostać się do strumienia i zmylić ślady szukającym.

Nasi tropiciele wyskoczyli ze swej kryjówki.

— Bywaj, bywaj! Na pomoc! Na pomoc! Trzymamy go! Szybko!

Zaskoczony Banan odpowiedział z drzewa:

— Wcale mnie nie macie... Nic podobnego... Nie zejdę z drzewa. Zostanę tak długo, aż słońce zajdzie za drzewami i aż zabawa się skończy.

— Hultaju!... — krzyknął Małpi Ogon — zobaczymy... Chodźcie szybko, szybko, pomóżcie nam.

Nadchodzi dwóch: Szczur i Papuga.

— Gdzie on jest? Gdzie on jest?

— Tam, na drzewie!

— Jesteś schwytany, złaź!...

— Ani myślę.

— A to dopiero — rzekł Szczur. — Poczekaj, ja ci pokażę drogę... Wy stójcie tu pod drzewem, a ja wejdę. Jak tylko Banan dotknie ziemi, schwyćcie go.

Na olbrzymim drzewie rozpoczyna się wyścig dwóch akrobatów; skaczą z gałęzi na gałąź... Wreszcie są już blisko siebie,... skok na ziemię... Banan broni się rękami i nogami... Jednak jeden przeciwko czterem nie poradzi, Banan został powalony na ziemię.

— Pozwólcie mi odsapnąć trochę... — prosi.

— O mój stary, znamy się... nic z tego.

Związali mu ręce i nogi i jak snopek łodyg bananowych zostawili na ziemi. Czterech policjantów triumfowało:

— Złapaliśmy złodzieja! *yo, yo, yo, ya, ya, ya!*

Zarzucili go sobie na barki i wśród okrzyków radości puścili się galopem ku wsi. Ich śpiew i okrzyki zwabiły wielu wyrostków, którzy przyłączyli się do nich. Orszak powiększał się z każdą chwilą. Z chat wyjrzały matki, lecz uspokojone wróciły do swoich zajęć.

— To nasze dzieci się bawią — mówiły do siebie.

A przed komendantem:
— Stój! Przegrałeś, Bananie.
— Tak, przegrałem...
— Puścić go wolno... tak! Jutro pójdziemy razem z tobą na polowanie, zabijemy małpę i zjemy ją wszyscy razem...

Na końcu wsi słońce zdawało się zachodzić za las.

Życie dzieci w Okawango

w Afryce Poł.-Zachodniej.

O. Fröhlich, oblat Niep. Pocz.

Ciąg dalszy.

Dzieci w Okawango śpiewają więc tak:

Krokodylu, ukradłeś kozę; — oddaj ją z powrotem,
bo jak nie, to ją odbierzemy — tym długim oszczepem.

Co w ich języku brzmi:

Ngandu ana humu nombo, — sety sosihe, setu sosihe!
Mbo tuna kukuate — dijuva dimue.

NA PRZERWIE.

Pomiędzy godzinami nauk mają też przerwę, w czasie której muszą się umyć w rzece. Nic przyjemniejszego nad to; pluszczą się bardzo chętnie w wodzie, a pływają jak szczupaki! W rodzinnych wioskach brodzą w wodzie często przez cały dzień. W Okawango znajdują się jednak złe krokodyle i nieraz już się zdarzyło, że któreś z dzieci, które w czasie kąpieli zbyt się oddaliło, zostało przez tego wodnego rabusia porwane i pożarte.

Również bardzo niebezpieczne są hipopotamy, żyjące w wodzie, które swymi potężnymi kłami zdruzgocą nawet łódkę. Jeśli czasem naczelnik



Nosorożce.

wioski, albo Brat lub Ojciec misjonarz zabiją takiego hipopotama, w całej wiosce panuje wielka radość, gdyż wtedy jest dużo mięsa i tłuszczu. Dzieci także jedzą bardzo chętnie mięso z hipopotama.

Po kąpieli bawią się dzieci piłką, lub w kotka i myszkę, lub też innymi wesołymi grami wypełniają wolny czas. W piątek po ostatniej lekcji szorują w rzece swoje tabliczki, gdyż i do czystości muszą się przyzwyczaić. W sobotę nie ma żadnych lekcji, gdyż dzień ten, jako ostatni w tygodniu, jest wolny.

HURA ! WAKACJE !

Duże wakacje trwają od grudnia do lutego. Wtedy to według własnej ochoty przez cały dzień od rana do wieczora mogą polować na ptaki i ryby lub chwytać żaby i myszy.

W miesiącach wakacyjnych przypada w Okawango czas uprawy roli. Starsze dzieci muszą wtedy pomagać rodzicom przy pracy. Każde pole trzeba skopać motyką; Hambukuszu nie znają pługa. Chłopcy muszą paść bydło, a wieczorem doić je. Chętnie to czynią własnymi ustami, gdyż świeże mleko wprost od krowy sma-

kuje im najlepiej. Kiedy zboże wyrasta w kłosy, wtedy tak młodzi jak i starsi wyruszają na pole, by odpędzać ptaki. W Okawango bowiem jest tyle ptaków, że zjadłyby wszystkie ziarna, jeśliby się ich nie odpędzało. W czasie odpędzania ptactwa panuje na polach wesoły gwar, nawoływania i krzyki.

NIEBEZPIECZEŃSTWA.

Murzynkom w Okawango grożą także różne niebezpieczeństwa. W dużych lasach żyje wiele jadowitych wężów, niektóre z nich sięgają do dwóch lub trzech metrów długości. Jedno ukąszenie przynosi śmierć w dziesięciu minutach. Są tu również lwy, lamparty, hieny i wiele innych dzikich zwierząt.

Jednego razu posłał pewien ojciec małego Hausziku do lasu, by nachwytał ptaków. Wieczorem Hausziku nie powrócił do domu. I kiedy ojciec udał się z kilkoma innymi ludźmi na poszukiwanie, znalazł tylko kilka kości z Hausziku. Został pożarty przez lwa. Mali Hambukuszu są naprawdę biednymi dziećmi; pomimo to nie tracą nigdy humoru. Nawet na myśl im nie przyjdzie, że mogliby mieć lepiej.

W CICHY WIECZÓR.

Nawet z nadejściem cichego wieczoru nie tracą dzieci swej zwykłej wesołości. Zasiadają około ogniska, opowiadają sobie, śmieją się i śpiewają swoje ulubione piosenki. W Okawango radio jest nieznane. Nieraz przynosi misjonarz do szkoły gramofon i wtedy dzieci mają wielką uciechę. Niejeden sprytniejszy chłopak potrafi sam zrobić jakiś instrument muzyczny i wygrywa na nim śliczne melodie.

Nasi Czarni posiadają swój własny instrument muzyczny. Do deseczki przymocowują dziesięć bardzo cienkich płytek żelaznych, które dają razem piękną harmonię tonów. Uderzając palcem po płytce otrzymuje się dźwięk podobny do dźwięku fortepianu. Murzyni kochają bardzo tak muzykę jak i śpiew.

Gdy po żniwach nastaną księżycowe wieczory, wtedy to dla młodzieży murzyńskiej rozpoczyna się najpiękniejszy czas: czas tańców. Chłopcy



Zasłuchani.

i dziewczęta ustawiają się naprzeciw siebie w dwóch szeregach, klaskając w takt rękami. Jedna z dziewcząt śpiewa przez siebie ułożoną piosenkę do tańca. Przeważnie wyśpiewuje w niej zdarzenia z ostatnich dni. Po każdej zwrotce powtarzają wszyscy refren. Coraz żywiej brzmi śpiew i coraz głośniej klaszczą ręce. Następnie występuje z szeregu jeden chłopiec i jedna dziewczyna i podskakując tańczą w takt piosenki. Potem wracają na swoje miejsce, a inna para rozpoczyna taniec. Tańczą tak długo, aż im pot ścieka z czoła, gdyż taniec jest dla nich największą przyjemnością. I starsi Murzyni tańczą bardzo chętnie, ale tylko przy wtórze bębna tam-tam. Dorośli nie tańczą nigdy razem z dziećmi. Kiedy „starsi“ tańczą, to mali tylko się przypatrują.

Kiedy nareszcie małe Murzyniątka zmęczą się, kładą się przy ognisku do snu. Ojciec misjonarz musi je zawsze upomnieć, ażeby nie zapomniały o wieczornym pacierzu. Aniołowie Boży czuwają i nad tymi dziećmi, śpiącymi w okawańskiej puszczy.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Zagadka.

a, a, a, a, a, a, a, a, b, i, i, i, k, k, k, l, l, l, l, M, r, r, R, t, W.

X				
	X			
		X		
			X	
				X

Z powyższych liter utworzyć 5 wyrazów.

Znaczenie wyrazów.

1. Zdrobniałe imię żeńskie,
2. miescowość kąpielowa w Polsce,
3. rzeka w Polsce,
4. kwiat,
5. zabawka dziewczynek.

Litery zaznaczone krzyżykami utworzą szukany wyraz

Bilety wizytowe

| Wórolak |

Kim jest ta pani?

| Obine |

Gdzie mieszka?

Rozwiązania należy nadsyłać do dnia 25 b. m. Za trafne rozwiązania wyznaczamy trzy nagrody.

ROZWIĄZANIE z Nr. 3:

Zbiórka w Wilnie. Jedziemy do Warszawy, Poznania, Częstochowy, Krakowa, Lwowa i do **Krosna.**

Maszyny stukają: Dla Murzynków; dla Murzynków!

Klucz :

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21
a	c	e	i	m	n	o	r	s	u	w	z	ó	d	ę	h	k	l	y	p	t

k	a	w	a
A	**r**	a	b
m	r	**u**	k
l	e	j	**c**
j	a	m	a
m	**a**	m	a
l	a	**t**	a
o	a	z	**a**

ROZWIĄZANIE z Nr. 4:

1. Zagadka.

Szukany wyraz :

k r u c j a t a

2. Figielek.

A m e r y k a, A f r y k a

Trafne rozwiązania nadesłali: Stanisław Ławrynowicz, Ewa Szczęk, Zofia Grabowska (Jak Ci się udało z dzielną trójką?) Stanisław Rejkowicz, Zynek Arkadiusz, Adam Warakomski, Stasia Kogutówna, Wilhelm Moj, Jerzy Pomaski, Basia Depowska, Władysław Czyż, Czesław Harańczyk, R. Fronckiewicz, Wańdzia Fuchsówna, Józef Danek, Czesław Graniczkowski, Jan Święcicki, Krystyna Nowicka, Barbara Woźniakowska, Bernard Nowicki, Eryk Dowgiri, hr. Zofia Plater Zyberk, Basia i Izabela Koperskie, Kamila Kordon, Aleksander Kozubek, (nadeślij zagadki własnego układu, może z nich skorzystamy, temat: Afryka i Murzynki), Władysława Pałkańska.

Nagrody otrzymali: Basia Depowska z Warszawy, Bernard Nowicki z Poznania i Barbara Woźniakowska z Pruszkowa.

Za pozwoleniem Władzy duch. L. 1929. Przemyśl 14 IV 39.

Redaktor odpowiedzialny Maria Kopińska, Kraków.

Zakład, miejsce odbicia, wydawca i miejsce wydania: Sodalicja św. Piotra Klawera w Krośnie. Nakł. 10.800



Kącik „dzielnych trójek“

— Proszę, czy i ja mogłabym należeć do dzielnych trójek? Jestem chora i nie widuję innych dzieci, by utworzyć dzielną trójkę. Ale tak jak dzielne trójki ofiarują każdego miesiąca komunię św. za nawrócenie Murzynków, prenumeruję też dla siebie “Murzynka”, więc . . .

— Z pewnością, Anusiu, możesz należeć do dzielnych trójek. Może gdzieś daleko od ciebie jest druga i trzecia chora dziewczynka, która ma takie samo życzenie, co i ty. Tworzycie więc razem dzielną trójkę.

— O, dziękuję! Tylko mam jedną wątpliwość . . . dzielne trójki oprócz tego pomagają jeszcze w inny sposób Murzynkom, każdy jak może najlepiej, a ja . . .

— Mów śmiało, co chciałabyś jeszcze dla nich uczynić?

— A ja — powtórzyła Anusia, spoglądając z przejęciem na śliczny obrazek, który wisiał nad jej łóżkiem a przedstawiał Matkę Boską, która daje Murzynkowi Dzieciątko Jezus — a ja ofiaruję za nawrócenie Murzynków wszystkie moje cierpienia. Gdy mnie bardzo boli, mówię do mej Mateczki niebieskiej: „Weź te cierpienia, a w zamian za nie niechaj małe Murzyniątka poznają Dzieciątko Jezus! Niechaj Je kochają.“

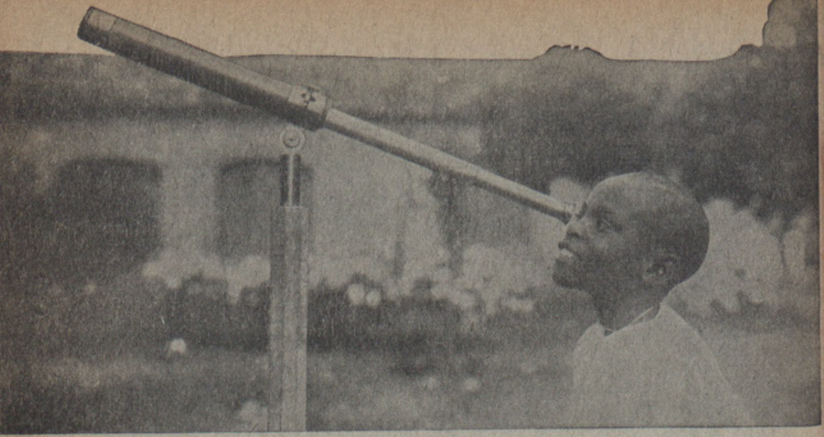
Oczy Anusi napełniły się łzami. Po chwili rzekła:

— Czy ofiarowaniem mych cierpień zastąpię to, co czynią dzieci zdrowe dla Murzynków?

— Anusiu droga, jestem pewna, że czynisz nie mniej od dzieci zdrowych.

— O, jak się cieszę! Dziękuję, bardzo dziękuję. Przesyłam pozdrowienia dla wszystkich dzielnych trójek, bo i ja teraz należę do ich grona.

Niechaj wszystkie chore dzieci ofiarują swe cierpienia za nawrócenie Murzynków przez ręce Królowej maja i niechaj Ją proszą, by jak najwięcej ich poznało i pokochało Jej Boskiego Syna.



Mały seminarzysta obserwuje niebo.

TIM

biedny chłopiec murzyński pragnie zostać misjonarzem. Lecz zły Arab, Omar, chce go przekupić i namówić do zdrady... Oto wyjątek z aktu I:

OMAR: Powiedz no, ilu ich jest?

TIM: Dwunastu białych Ojców i Ojciec Przeor, a jutro reszta ma nadejść. — Czarni z pakunkami i zwierzęta pociągowe.

OMAR: Czy mają broń ze sobą?

TIM. Wszyscy broń, dobrą broń; dużo, dużo strzelać, lwy strzelać, sępy w powietrzu strzelać. — I dwa psy, duże i dzikie mieć, a szybkie jak gazela.

OMAR (wyjmuje z bocznej kieszeni naszyjnik). Patrz na te perły: chciałbyś je mieć, wszak prawda? — Jakże ślicznie błyszczą w słońcu! A jak ucieszyłaby się matka, gdyby cię tak przyozdobionego zobaczyła ! . . .

TIM (z wewnętrzną walką, nie spuszczając wzroku z naszyjnika). **Tim kochać białych Ojców, Tim bardzo kochać jasne perły; lśniące perły bardzo kochać.**

Czyta się żywo i zajmująco, bardzo dobra rzecz na scenę dla młodzieży męskiej. Role wyłącznie męskie. Prawo odegrania nabywa ten, kto zakupi 10 egzemplarzy tej sztuczki w Sodalicji św. Piotra Klawera. Cena 40 gr.